Rok VIII. Kraków-Podgórze, Sobota 29 Października 1910 Nr. 250

3 Cena numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczys.

Administracya „Nowin": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc Listopad.

„Nowiny" kosztują półrocznie 9 koron, miesięcznie 1 kor. 50 hal. już z wysyłką i dostawą do domu.

* * *

Przyjaciół naszego pisma na prowincyi prosimy o przysłanie nam **adresów osób**, którym moglibyśmy przesyłać numery okazowe „Nowin". Prosimy także o **korespondencye.**

Zabawy z „celem".

Otrzymujemy od jednego z naszych szan. czytelników list następujący, który ogłaszamy wraz z naszemi uwagami:

„Szanowna Redakcyo! Nadchodzi okres zabaw, festynów, koncertów etc. „dobroczynnych". Otóż przypomnę tutaj rysunek, jaki widziałem niedawno temu w znanem humorystycznem piśmie „Fliegende Blätter". Rysunek przedstawiał wytwornie ubraną damę, rozmawiającą z jegomościem w poważniejszym wieku. Para ta prowadziła dyalog następujący:

Ona: Panie radco, dobrze, że pana spotykam; chciałabym prosić o radę.

On: Czem służyć mogę pani szanownej?

Ona: Zapewne pan radca wie, że urządziłyśmy zabawę na cel dobroczynny. Jestem szalenie zmęczoną; przez całe dwa tygodnie komitet złożony z pań i panów pracował bez wytchnienia; ileż było chodzenia, pisania, zapraszania! Ale rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania, sala była literalnie zatłoczona, wszyscy są nadzwyczajnie zadowoleni, bawili się doskonale; o niczem teraz w mieście nie mówią tylko o tej zabawie...

On: Zapewne pani baronowa pragnęłaby się dowiedzieć mego zdania, jak podzielić zyski?

Ona: Ach nie, panie radco. Zabawa wprawdzie świetnie się udała, ale z powodu wielkich nakładów uformował się spory deficyt. Otóż zapytuję pana radcę, czy nie można tego deficytu pokryć z funduszów dla biednych?

Powyższy obrazek możnaby zastosować i do naszego kraju, w którym zapanowała epidemia urządzania zabaw na cele dobroczynne; dużo zabiegów, przygotowań i karoty, masa wydatków nieprodukcyjnych, a rezultat zwykle nikły.

Weźmy naprzykład koncert na cel dobroczynny; koszta wynajęcia sali i służby, druk i rozlepianie afiszów, oświetlenie, sprowadzenie i wynajęcie fortepianu, przyjazd artystów i ich honorarya pochłaniają lwie części dochodu, a na cel dobroczynny lub oświatowy zostaje się śmiesznie mała kwota. Przecież publiczność składała na ten cel pieniądze, kupując bilety nie dla samych produkcyi, lecz dla celu: pieniądze te znikły w sposób nieprodukcyjny, zostały i dla obranego celu i dla ofiarodawców stracone; któż więc zarobił? oto drukarz za druk programów i afiszów, właściciel gmachu za wynajęcie sali, skład za wynajęcie fortepianu, kolej, restauracye, artyści, służba i t. d., jednem słowem osoby i instytucye, na wspieraniu których nikomu nie zależało. Czyż więc warto, ażeby ludzie wydawali kilkaset koron, rachując to jako dobry uczynek, na to jedynie, aby zaledwie kilka lub kilkanaście proc. tej sumy (czasami zgoła nic) otrzymywali prawdziwie biedni i potrzebujący?

Czyż nie byłoby praktyczniej, ażeby te kilka koron, które przeznacza ktoś chętny na cel dobroczynny, doszły w całości do przeznaczenia zamiast rozproszenia ich na nieprodukcyjne i niepotrzebne wydatki? Sądziłbym, że każdy złożyłby chętniej pewną kwotę na cel szlachetny zamiast nabywania biletów na koncerty, ranty i inne zabawy „z celem". Za dużo tego wszystkiego, a uczęszczająca na wszelkie zabawy taż sama publiczność jest formalnie wyczerpana i znużona tego rodzaju wydatkami". *Jeden z wielu.*

Tak pisze nasz czytelnik — a list jego ogłaszamy, bo odzwierciedla zapatrywania, które nieraz można usłyszeć.

Ale uwag naszego korespondenta bez zastrzeżeń przyjmować nie należy. Tylko część prawdy tkwi w tej filipice, ale nie cała prawda.

Co do nas, sądzimy, że jakkolwiek niekiedy zabawy filantropijne nie przynoszą dochodu, jakkolwiek zbyt często bywają urządzane i stają się niekiedy plagą dla kupców, dających fanty i dla artystów, bezpłatnie występujących — niemniej nie ma racyi występować przeciw nim z radykalnym protestem. Bez przynęty w postaci zabawy — ofiarność społeczna nie ujawniłaby się wcale, albo przynajmniej bardzo małe wydałaby owoce. Spróbujcie na zasadzie zwyczajnej odezwy zbierać składki na cel filantropijny: rezultat będzie zazwyczaj nikły. Natomiast na koncert, na rant, dobrze zareklamowany etc. ten i ów kupi bilet (choćby nie miał zamiaru z niego korzystać), a wiele osób chętnie uczęszcza na takie „filantropijne" zabawy i produkcye, choćby tylko w chęci pokazania się...

Że nie zawsze, że nawet dość często, dochód nie odpowiada oczekiwaniom i wysiłkom to prawda. Ale pamiętać należy, że „lepszy rydz jak nic". Zresztą każda taka zabawa ma dodatnie społeczno-ekonomiczne znaczenie, bo wprowadza w ruch wiele rąk, przysparza pracy i zarobku kupcom, ogrodnikom, modniarkom etc. Autor listu myli się, sądząc, że te względy zupełnie pomijać należy.

Nie bądźmy przeto zbyt radykalnymi przeciwnikami went i koncertów filantropijnych, choć nieraz karota daje się we znaki.

„Ruska Września".

W ostatnich dniach pisma ruskie przyniosły nieprawdopodobną wieść: nauczyciel Polak zamordował dziecko ruskie za to, że nie chciało modlić się po polsku. Szczegóły, jakie podawała prasa ruska, były potworne.

Miejscem mordu była wieś Żulin w pow. stryjskim. Nauczyciel Bol. Greiss miał zamordować 7-letniego ucznia Michała Kochańczyka. „W biały dzień — donosiło „Nar. Słowo" z 25 bm. — w obecności drobnej dziatwy wszechpolski łotr zamordował biednego uczniaka, zamordował w straszny, niesłychany sposób. Bokserem roztrzaskał mu czaszkę, powalił 7-letnią dziecinę na ziemię, kopał jeszcze w dodatku jak psa i babrał swoje nogi w niewinnej krwi biednego uczniaka". Wiadomości innych pism ruskich donosiły, że Greiss kazał Kochańczykowi odmówić „Ojcze nasz". Chłopak oświadczył, że jest Rusinem i będzie odmawiał „ruski pacierz". „To były jego ostatnie słowa, wypowiedziane w stanie przytomności umysłu. Greiss chwycił go, rzucił na ziemię, kopnął kilka razy, następnie uderzył bokserem po głowie, potem znów rzucił i kopał i deptał nieszczęsne dziecię, które już zemdlało i zalało się krwią. Dopiero wtedy kat podniósł nieszczęsne dziecię, poobcierał i nakazał mu milczeć i nie mówić nic nikomu, bo inaczej zabije je. To samo nakazał wszystkim obecnym dzieciom". („Nar. Słowo" z 22 bm.). Chłopak zachorował. Przybyły lekarz dr Czarnecki stwierdził zapalenie mózgu wskutek silnego wstrząśnienia i uderzeń. W pięć dni później dziecko zmarło.

Na tem nie koniec. Nie był to — jak donoszą pisma ruskie — wypadek sporadyczny. Nauczyciel uprawiał system katowania dzieci ruskich. Siostrę zamordowanego Rózię, również za to, że nie chciała modlić się po polsku, rzucił na ziemię, skopał nogami, a wreszcie uderzył bokserem w okolicę oka, tak, że dziecko wskutek uderzenia ociemniało.

Na doniesienie żandarmeryi miejscowej wytoczono przeciw Greissowi i jego żonie, również nauczycielce w tej wsi, znęcającej się również nad dziatwą, śledztwo sądowe i oboje zasuspendowano.

Z małemi zmianami przedstawiły tak sprawę wszystkie pisma ruskie, poświęcając wstępne artykuły tej „ruskiej Wrześni".

— — — — — — — —

Fakty straszne, budzące grozę... Ale korespondent „Słowa P." pisze:

Użyłem wszystkich dróg, celem otrzymania wyjaśnień w Stryju, jak i w Żulinie, gdzie osobiście czyniłem wywiady, celem stwierdzenia istotnego stanu rzeczy.

Jak przekonałem się, wszystko, co podały pisma ruskie, jest wierutnem kłamstwem.

Wskutek doniesienia, wniesionego przez żandarma (Rusina) przeciwko nauczycielowi Polakowi Bol. Greissowi i jego żonie o pobicie dzieci, prokuratorya państwa wytoczyła dochodzenia. Wysłano komisyę sądowo-lekarską (radca sądowy Rusin i lekarz Rusin). Komisya ta stwierdziła, że Kochańczyk zmarł na gruźlicę. Sprawdzono dalej, że p. Freiss wogóle Kochańczyka nie bił, co zeznała sama matka „zamordowanego" dziecka. Najpoważniejsi mieszkańcy zeznali, że nieprawdą jest, jakoby pp. Greissowie bili dzieci, a zwłaszcza za to, jakoby nie chciały modlić się po polsku, gdyż dzieci na niższych stopniach nauki, do jakich należał i Kochańczyk, odmawiają modlitwę nie pojedynczo, lecz chórem zawsze po rusku, a dopiero na wyższych stopniach nauki kolejno po polsku lub po rusku. Co się tyczy siostry „zamordowanego", to sama ona, wobec zastępcy przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej Ilka Turka zeznała, że nieprawdą jest, jakoby ją p. Greiss bił. Nieprawdą również jest, jakoby pp. Greissów zasuspendowano. Zawieszono ich tylko czasowo w urzędowaniu ze względu na toczące się dochodzenia. Zaznaczyć zaś trzeba, że oboje pp. Greissowie po ostatniej wizytacyi krajowego inspektora szkolnego (p. Matijowa, również Rusina) otrzymali pochwałę za pilną i gorliwą pracę.

Z poważniejszych mieszkańców wsi nikt nie ma pp. Greissom nic do zarzucenia, przeciwnie, z całem uznaniem wyrażają się o ich pracy i taktownem i spokojnem, dalekiem od szowinizmu obchodzeniu się z dziećmi i rodzicami. Jest jednak co innego, co stwierdzają — pomimo obawy zemsty — wszyscy poważniejsi mieszkańcy.

Oto od pierwszej chwili przybycia pp. Greissów na posadę w Żulinie kilku członków gminy, którzy wraz z proboszczem ruskim chcieli mieć na tej posadzie ukraińca, podnosiło głośne gwałty, że do wsi, której większość mieszkańców stanowią Rusini, dano nauczyciela Polaka. Odgrażano się też, że długo tu nie będzie popasać. Pp. Greissowie przechodzili piekło. Wytaczano im skargi, które wszystkie okazały się nieprawdziwe, podburzano i jątrzono ludność przeciw niemu, umiał jednak wielkim taktem i niezwykłą powściągliwością utrzymać pewien spokój. Intrygi nie ustawały jednak, a wobec tego, że znalazł się kandydat-ukrainiec, starający się o posadę w Żulinie, lud ruski podburzono niemal do rozbestwienia. Dzieci polskie nie mogą przejść spokojnie przez drogę, grób dziecka nauczyciela kilkakrotnie znieważono i zburzono, młodzież pouczana przez rozmaitych agitatorów urządza pochody i śpiewy hajdamackie, a mieszkańcom Rusinom, którzy żyją w zgodzie z Polakami i nie biorą udziału w hajdamackiej „pracy" wybijają okna, zatruwają studnie i grożą jeszcze większemi prześladowaniami..

Oto tło, na którem wyrosło „morderstwo".

Zaznaczyć należy, że żandarm tutejszy, który wniósł doniesienie przeciw pp. Greissom, zbierał w ten sposób swoje informacye, że zdarzały się wypadki, iż gdy wypytywane przez niego dziecko, czy je bito w szkole, kilkakrotnie zaprzeczało temu stanowczo, wmawiał w nie, że je przecież bito, tłumacząc się, że mu nic za to się nie stanie.

. . . .

Po „głodówce", po napadzie młodzieży polskiej na „bezbronną" młodzież ukraińską i „zamordowaniu" Kocki jest teraz „Września" ruska, równie prawdziwa, przeznaczona „dla Europy". Urzędowa „Gazeta Lwowska" donosząc o dochodzeniach ubolewa, że przed stwierdzeniem faktu dzienniki ruskie podają relacye, mijające się z prawdą.

Major DRIANT.

Balonem do bieguna Północnego.

Przekład z francuskiego.

79 (Ciąg dalszy)

Tymczasem Durtal obserwował dalej barometr i myślał nad tem, jakieby części maszyny można było z gondoli wyrzucić. Odjąć mógł jedynie śmigła i zbiornik z benzyną, które się znajdowały pod gondolą. Na to trzeba było jednak dość dużo czasu, a nadto, tylko on sam i Bob byli w stanie tego dokonać. Trzeba bowiem było wyjść z gondoli i na jej podporach się usadowić, a to wcale nie było bezpieczne.

Krystyna siedziała obok narzeczonego. Nie mówili ze sobą, bo nie chciała rozpraszać jego myśli, nie chcąc doprowadzić znowu do wypadku, dzięki któremu odkryli wyspę Petersena. Odzyskała już spokój i na pozór bez nadzwyczajnych wzruszeń patrzyła na dzikie zwały lodowców, nad którymi balon przelatywał z niesłychaną szybkością. Z każdą godziną, która upływała, zbliżali się coraz bardziej do cywilizowanego świata.

Co do miss Elliot, to ona nie lubiała wielkich wzruszeń, a zresztą wierzyła niezachwianie w szczęśliwą gwiazdę swojego męża. Sam sir James podzielał w zupełności tę jej wiarę. Stał pochylony nad mapą, z takim wyrazem twarzy, jakby był turystą, zwiedzającym w wygodnym statku nowe kraje, a nie rozbitkiem, zdanym na łaskę cyklonu.

Dr Petersen, którego żadne wypadki dotąd nie wyprowadziły z jego naukowego spokoju, był jedynym, co widocznie stracił równowagę umysłu. Skoro tylko przelecieli nad wulkanem, wyjął z kieszeni notes, w którym zapisywał codzień swoje obserwacye. Przeczytał je raz i drugi, porównał ze sobą, porobił jakieś obliczenia i naraz zapadł w ciężką zadumę. Siedział, jak skamieniały, jakby z niego dusza uciekła. Kiedyindziej wyraz jego twarzy byłby zaniepokoił współtowarzyszy, ale teraz oczy wszystkich skierowane były na daleki horyzont, a o nim nikt nie myślał.

Czyżby mu tak żal było swego aparatu, który musiał zostawić, nie porobiwszy nawet obserwacyi, do których się już był przygotował? Czy może żal mu było, że wskutek tego nie osiągnie już nieśmiertelnej sławy, czy też smucił się tem, że nie może teraz oznaczyć nawet żadnego punktu?

Niepokój jego wzrósł tak dalece, że wreszcie po pewnem obliczeniu, robionem ze sekstantem w ręku, tak się wzruszył, że mu sekstant wypadł z ręki i zleciał na lodowe pola. Była to ciężka strata, bo sekstant był teraz jedynym przyrządem, za pomocą którego mógł choć w przybliżeniu oznaczyć, gdzie się znajdują. Ale i to nie wzruszyło go teraz, bo zadumał się jeszcze bardziej. Widocznie inna troska usiadła mu na mózgu, bo znowu zaczął coś pisać, obliczać i tak się w tem zatopił, że nie zważał na nic, co się wokół niego dzieje.

Naraz Bob Midy, pijaniusieńki, przewrócił się w namiocie i potrącił w upadku stos flaszek, przez co zwrócił na siebie uwagę. I ledwie legł, zaczął chrapać. Miss Elliot spojrzała nań z pogardą, a sir Elliot zaczął nawet kląć.

— Widzicie państwo tę kreaturę — rzekł do Francuzów — za którą takeście się ujmowali. Rozumiecie teraz, że miałem prawo zostawić go na biegunie.

— Pijaństwo jest przykrym nałogiem, ale, zdaje się, wspólnym wszystkim murzynom — odparł Durtal — a sądzę, że wódka, to także jedno z „błogosławieństw" naszej cywilizacyi między dzikimi.

— To właśnie dowód najlepszy, że ten murzyn jest także człowiekiem — odparła, śmiejąc się, Krystyna — bo przecie zwierzęta się nie upijają.

— To ma być człowiek? Nie, proszę pani — rzekł miliarder z energią. — Gdyby pani mieszkała w Ameryce i widziała tę rasę przy pracy, nabrałaby pani o niej innego przekonania, tego jestem pewny. Co do mnie, to nie widzę absolutnie żadnej różnicy między tym pijanicą, a jakiemkolwiek zwierzęciem, które gdzieś w skalnych załomach bytuje.

Chwycił Boba za nogi, wyciągnął go z namiotu i rzucił, jak klocek, pod nogi uczonego, którego i to nawet nie poruszyło.

Tymczasem inna rzecz zwróciła uwagę Krystyny.

— O! patrzcie, patrzcie! Co za cudowny widok?

Durtal także oderwał na kilka minut wzrok od barometru i podziwiał przecudny widok, jaki w tych okolicach zobaczyli po raz pierwszy. Dotychczas bowiem mieli niemal ciągle mgłę naokół.

Ciąg dalszy nastąpi.

ZE SWIATA.

Znowu nietakt cesarza Wilhelma. Cesarz Wilhelm II dopuścił się na obiedzie galowym, wydanym na jego cześć przez króla Alberta I w Brukseli nietaktu, który wyrasta na skandal. Wbrew przyjętemu zwyczajowi wygłosił cesarz Wilhelm w Brukseli, stolicyi państwa, którego ludność jest przeważnie francuską — toast w języku niemieckim. Król Albert był bardzo strapiony tym wyskokiem ces. Wilhelma, zwłaszcza, że na 150 osób obecnych na obiedzie, tylko 30 osób władało językiem niemieckim.

Gazety belgijskie są również bardzo poruszone tym faktem. Poselstwo niemieckie w Brukseli oświadczyło dziennikarzom, że język niemiecki ma te same prawa dyplomatyczne, co język — francuski i angielski.

Wystąpienie ces. Wilhelma nabiera cech demonstracyi pangermańskiej na terytoryum neutralnego państwa.

„Neue Fr. Presse" tłómaczy też cesarza Wilhelma w ten sposób, iż chciał on przez to wskazać, że język niemiecki jest równoważnym z językiem francuskim.

Nie ośm, ale dziesięć dreadnoughtów. Wychodząca w Rzymie włoska gazeta wojskowa donosi, że włoskie ministerstwo wojny i marynarki otrzymały zgodne informacye z Wiednia, iż Austro-Węgry budować będą nie 8 ale 10 dreadnoughtów kosztem pół miliarda koron.

Czasopismo włoskie zapytuje, jaki jest cel tych nadzwyczajnych wydatków na eskadrę wojenną. „Preparatione" twierdzi, że te statki nie będą służyć do wojny z Rosyą, bo ta ma tylko flotę na morzu Czarnem, dokąd zresztą jedyny przejazd przez Dardanele jest wzbroniony.

Nie będą więc one służyły ani przeciw Serbii, ani przeciw Bośni, na wypadek, gdyby tam wybuchło powstanie. Jedynym celem tych zbrojeń — konkluduje gazeta włoska — jest wzgląd nieprzyjazny przeciw Włochom.

Dziennik włoski zapytuje, jak pogodzić te przygotowania wojenne Austro-Węgier przeciw Włochom z oświadczeniem hr. Aehrenthala na sesyi delegacyjnej, że stosunki między obu państwami są przyjazne.

Rozwiązanie zgromadzenia narodowego. Z Aten donoszą: Zgromadzenie narodowe zostało dekretem króla rozwiązane. Prowincya grecka jest bardzo niezadowolona z tego rozwiązania. Tylko stolica Ateny popiera zamiary Venizelosa. Na prowincyi zachodzi obawa rozruchów.

Starsi wiekiem oficerowie sympatyzują w większej części z Venizelosem. Młodsi oficerowie natomiast występują przeciw rozwiązaniu zgromadzenia narodowego.

Venizelos postawił na czele korpusu ateńskiego wiernego sobie przywodcę, by mieć gotowe wojsko na wypadek wybuchu rozruchów.

„Illa tempora". Z okazyi obchodu setnej rocznicy istnienia uniwersytetu berlińskiego, ogłosił w tygodniku berlińskim „Die Woche" znany prof. Ludwik Bernhard rozprawkę p. t.: „Życie studentów berlińskich w roku 1848", a w niej ciekawe ustępy z pamiętnika głośnego lekarza i pisarza dra Pawła Boernera, który w ruchu studentów berlińskich w roku 1848 wybitny brał udział i który to, co wtedy przeżył spisał i w ten sposób potomności przekazał. Studenci berlińscy zażywali podczas ówczesnej rewolucyi dobrej opinii wśród ludności berlińskiej, która wskutek ich interwencyi odstąpiła od zburzenia pałacu ówczesnego następcy tronu, późniejszego cesarza Wilhelma.

Z zapisków ówczesnego studenta rewolucyonisty, a późniejszego hygienisty dra Pawła Boernera, interesuje nas oczywiście najwięcej ustęp czwarty, zatytułowany: „Przywódca Polaków Mierosławski w auli uniwersytetu".

„Dnia 20 marca 1848 r. uwolniono rewolucyonistów polskich z Moabitu. Rewolucya w Poznańskiem była w Paryżu przygotowaną już od roku 1844 i emigracya polska wysłała w r. 1846 Mierosławskiego z Paryża do Poznania dla poczynienia odpowiednich kroków. Ale Mierosławskiego, Libelta i innych wodzów wkrótce ujęto i osadzono w Berlinie. Teraz skorzystał z rewolucyi w Berlinie obrońca ich, adwokat Deyks i uzyskał 20 marca uwolnienie zasądzonych Polaków. — W tryumfie wieziono ich na uwieńczonych wozach, w których także kilka Polek się znajdowało, z Moabitu przez ulice miasta.

Tu Boerner podaje kilka szczegółów, których dotychczas nie znano:

„Przy uniwersytecie — pisze Boerner — zatrzymał się pochód i Mierosławski wygłosił w języku francuskim porywającą mowę. My, studenci otoczyliśmy z dobytemi szablami wóz tryumfalny członków poniewieranej narodowości, gdy w tem poczęto ze wszystkich stron wołać: „Na zamek, do króla!" I ruszono dalej przez ten sam portal, przez który 24 godziny temu niesiono ciała powstańców. „Król, król!" rozległo się zewsząd wołanie, gdy pokazali się na balkonie zamku ministrowie hrabia Arnim i hrabia Schwerin salutując i prosząc o spokój, bo właśnie obraduje się w zamku o ważnych sprawach rządu i konstytucyi. — Wkońcu ukazał się sam król. Spodziewano się, że będzie mówił i Polacy upoważnili Libelta, żeby odpowiedział. Ale król zdjął tylko czapkę i hrabia Schwerin przemówił, wyrażając nadzieję, że Polacy tem silniej się teraz z Prusami połączą i wiernością zapłacą za dobrodziejstwo amnestyi. Libelt odpowiedział w kilku energicznych słowach, biorąc zebrany lud za świadka zbratania Polski z Niemcami. — Ministrowie nie wiedzieli, co odpowiedzieć, król salutując po raz drugi, wrócił do swoich komnat, a ministrowie raz jeszcze prosili o spokój i osiągnęli tym razem cel, gdyż pochód cofnął się od zamku i zwrócił ku Lipom.

Znowu zatrzymaliśmy się przed uniwersytetem. — Mierosławski i jego przyjaciele zsiedli i w krótkim czasie zapełniła się sala rozentuzyazmowanym tłumem. — Mierosławski przemawiał z zapałem, z którym mu tak do twarzy. Z wielką, naturalną wymową wzywał do jedności i wiecznej przyjaźni Niemców z Polakami (!!).

Polacy — mówił — dobrze wiedzą, że tylko przez ofiarną pomoc dla Niemców (!) odzyskają niezależność i wolność (!).

Poczem podarł chorągiew polską, której strzępy wydzierano sobie na pamiątkę tej chwili, gdy piersi Polaków udekorowały się trójbarwnemi kolorami Niemiec".

Tak było w roku 1848. Dziś brzmi to jak bajka.

Eksport króliczego mięsa z Argentyny rozwija się bardzo pod wpływem akcyi rządowej. — W Argentynie bowiem, podobnie jak w Australii, króliki, które tam sprowadzono dopiero przed 30 laty, rozmnożyły się tak, iż stały się plagą. — Organizując więc eksport mrożonego mięsa króliczego, rząd spodziewa się spowodować intensywne polowanie na nie, a równocześnie dać zajęcie chłodzarniom, które nie mają dość mięsa z bydła rzeźnego na eksport. Mrożone króliki są w wielu krajach poszukiwane, jak np. we Francyi, a kosztują niemal wyłącznie tyle co zamrożenie i przewóz, gdyż rząd argentyński płaci za każdą sztukę zabitego królika premię. Prócz tego rząd przeznaczył około 100.000 koron celem wynalezienia serum na wytępienie królików.

Co słychać w mieście?

Sprawy tramwajowe. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi tramwajowej. Na posiedzeniu tem komisya przyjęła do wiadomości w myśl uchwały Rady miejskiej z dn. 28 lipca 1910 — projekt umowy, która ma być zawarta między gminą miasta Krakowa a „krak. Spółką tramwajową". Umowa ma zmienić kontrakt z 7 maja 1900 r. Następnie uchwaliła komisya przedstawić Radzie m. wniosek, upoważniający prez. dra Lea i radców miej. dra Gertlera i dra Rosenblatta do zawarcia i podpisania imieniem gminy m. Krakowa kontraktu notaryalnego z „krak. Spółką tramw." co do budowy nowych linij kolei elektrycznej w Krakowie i podwyższenia w tym celu kapitału akcyjnego tejże Spółki.

Wezwanie popisowych. Magistrat wzywa popisowych, urodzonych w latach 1890, 1889 i 1888, tak przynależnych tutaj, jak i obcych, stale w Krakowie przebywających, ażeby od 2 do 30 listopada b. r. zgłosili się w wydziale wojskowym magistratu, celem zamieszczenia ich w spisie powołanych do poboru wojskowego na r. 1911.

Z teatru ludowego. *Benefis p. A. Kolman*, utalentowanej artystki sceny ludowej, dał wczoraj sposobność bywalcom teatru ludowego do wyrażenia uznania tej cenionej artystce, za bardzo wiele wieczorów teatralnych, podczas których zawsze bawiła widzów świetnem odtwarzaniem charakterów starych cioć, gderliwych teściowych, podstarzałych panien już bez nadziei wyjścia za mąż i t. p. Jakiem uznaniem publiczności z różnych sfer cieszy się p. A. Kolman, świadczyły wczoraj długotrwałe oklaski za każdorazowem ukazaniem się artystki na scenie, a także liczne bukiety kwiatów i podarki, które wręczono benefisantce. Publiczność miała jednak zapewne do niej żal, że nie wybrała na swój benefis sztuki z popisową dla siebie rolą — ale widocznie p. Kolman w wyborze sztuki kierowała się przedewszystkiem tem, aby publiczność mogła się bawić. Jeśli o to chodziło, wybór był dobry; widzowie bawili się doskonale.

„Panna — żołnierzem" jest farsą, jak wiele innych, bez głębszej treści i prawdopodobności fabuły, ale zrobiona jest dość zręcznie i nagromadzenie w trzech aktach różnych zawikłań może zainteresować. Poza tem w farsie tej (autor jej, prawdopodobnie Niemiec) jest pewne zacięcie satyryczne w charakterystyce armii francuskiej i wzbogaconych fabrykantów. — Wykonawcy ról byli prawie wszyscy w swoim żywiole. Treść farsy nie wymagała od nich nadzwyczajnego przygotowania, to też w przedstawieniu nie było rażących braków, poza mocno niedbałą reżyseryą. Szczególniej bawili swoją grą pp.: Bończa, Turski, Tatrzański, J. Rygier i Gajewska. Bardzo rezolutną pokojówką była także p. Górska. Benefisantka wybrała sobie małą rolę, ale wywiązała się z niej świetnie. *m.*

Dyrekcya komunikuje: Farsa, „Panna — żołnierzem", która zyskała wielkie powodzenie na pierwszem jej przedstawieniu, daną będzie dziś, w piątek, i w niedzielę wieczór. — Zajmująca komedya: „Radziwiłł Panie Kochanku" Kraszewskiego, ukaże się na deskach sceny ludowej w sobotę i powtórzoną będzie w niedzielę po południu.

Na wtorek, (dzień WW. Św.), przygotowuje teatr ludowy „Królową Jadwigę" J. Szujskiego, która na obchodach grunwaldzkich w lipcu cieszyła się niebywałem powodzeniem. „Królowa Jadwiga" daną będzie ze zmienioną obsadą. W przygotowaniu piękny wodewil „Twardowski na Krzemionkach".

Czytelnia dla kobiet imienia Słowackiego urządza w dniu 7 listopada uroczysty wieczór ku czci Maryi Konopnickiej w nowym lokalu Rynek linia A—B 45.

100.000 egzemplarzy kalendarza na rok 1911, zawierającego treściwą historyę Polski, ilustrowaną z portretami wszystkich królów polskich — wyjdzie niebawem nakładem znanego przemysłowca p. Władysława Bełdowskiego.

Kalendarz ów rozdawany będzie darmo między nasz lud wiejski.

Po raz pierwszy w tak ogromnej ilości rozejdzie się między ludem pożyteczna książeczka, jaką jest właśnie popularna historya Polski. Czyn to zaiste ze wszechmiar godny uznania.

Nabożeństwa. W niedzielę dn. 30 b. m. o godz. 8 rano w kościele św. Barbary odbędzie się wspólna komunia mężczyzn, a o g. 5 popoł. wyruszy procesya, złożona z samych mężczyzn, z kościoła św. Barbary do kościoła N. P. M., gdzie w kaplicy M.

Pogadanki popularno-naukowe.

Szczury a dżuma. — Statystyka raka. — Zatrucie odorem glist. — Niebezpieczeństwo elektryczności.

Wiadomo, że mór ludzki (z wyjątkiem postaci płucnej) nie jest zaraźliwy, a przenoszą go tylko pośrednio na człowieka pchły ze szczurów. Najniebezpieczniejszą jest pchła przez pierwsze 2 dni, a w czasie epidemii przez 10—15 dni. Laseczniki moru znajdują się w wydzielinach pcheł i wskutek ukąszenia przenoszą się na szczury lub człowieka. Sami zaś chorzy na mór wcale dla otoczenia tak groźnym nie są. Szczury zaś zostają przenoszone na odległość z różnemi towarami. Rzadziej już, jak to wykazał Wierzbicki z Petersburga przenoszą mór i pluskwy.

Pchły na towarach giną w nieobecności żywych istot po 5 dniach, ale poczwarki żyją po 2 miesiące i dłużej.

Jedna pchła po ukąszeniu chorego szczura, może przenieść podług Frommego 5000 laseczników moru, które rozwijają się w żołądku pchły i żyją 20 dni. Najenergiczniejszem zwalczaniem moru jest tępienie szczurów, albowiem rozmnażają się one szybko. Każda para ma w ciągu roku 40 potomków.

Swego czasu Danysz podał dogodny sposób tępienia szczurów, a polega on na podawaniu im kultur bakteryi bardzo dla szczurów zjadliwych. Zresztą tępi się szczury mechanicznie lub chemicznie arszenikiem, fosforem, strychniną i t. p. Na okrętach niszczą szczury aparatami, wytwarzającemi tlenek węgla.

Odstraszająco na szczury działa polanie danego miejsca smołą.

Statystyka raka.

Dr Theilhaber podaje z Monachium ciekawe statystyczne co do raka. O ile do r. 1876 umierało na nowotwory 8 osób na 10.000, to obecnie umiera 16. Podwójną tę liczbę odnieść należy jednak nie tyle do zwiększenia się schorzeń, ile do lepszej dyagnostyki lekarskiej i zmiejszenie się śmiertelności z z powodu chorób innych, zwłaszcza zakaźnych. Wogóle umiera na raka znacznie więcej kobiet, jak mężczyzn. U kobiet rak występuje najczęściej w sutku, macicy i żołądku (kucharki, spożywające gorące potrawy przy gotowaniu). Natomiast rak kiszki stolcowej występuje głównie u mężczyzn, podobnie i wargi (palenie fajki i cygar). Osoby zamożne zapadają częściej na raka kiszek, ubogie na raka żołądka. Rak sutka zjawia się zwykle u kobiet zamożnych, macicy u biednych. Osoby zamożne zapadają na raka zwykle w późniejszym wieku, jak biedne. Żydówki cierpią rzadko na raka macicy, za to często na raka sutka.

Rak sutka nagabuje częściej osoby nie zamożne, jak rak macicy.

U żydów umiera więcej osób na raka, jak chrześcijan, lecz dlatego, że żydzi żyją dłużej, a rak występuje głównie w podeszłym wieku.

Zatrucia odorem glist.

Ciekawe spostrzeżenia pod tym względem ogłosił prof. Goldschmidt z Monachium. Mianowicie podczas preparowania glist (ascaris) doznał on silnego obrzmienia powiek i błony śluzowej gardła, kichania i kaszlu. W następstwie zaś zjawiła się uporczywa astma, która zmusiła profesora do położenia się do łóżka. Po wyzdrowieniu próbował kilka razy znowu preparowania glist, lecz zawsze objawy typowe wracały, tak że obecnie nawet zbliżyć się do preparowanej glisty nie może. Zaciekawiony tem, wysłał listy w tej sprawie do kolegów i od kilku otrzymał analogiczne wiadomości. Tak np. jeden z profesorów cierpi za każdą razą na silny katar i obrzęk powiek ze łzawieniem, inny doznaje wymiotów lub nudności a kilku podobnie jak Goldschmidt astmy, zjawiającej się co dziwna, zawsze regularnie w tych samych godzinach dnia lub nocy. Odór ten glist jest specyalny, przypominający pewne gatunki pieprzu i przechodzi także do spirytusu, w którym się glisty przechowuje.

Najgorszemi pod tym względem są glisty końskie, potem świńskie, w końcu ludzkie.

Niektórzy przyrodnicy są tak czuli, że już w drugim pokoju czują ten odór i muszą wychodzić zaraz z lokalu, inaczej doznają typowych objawów.

Sprawa ta jest jeszcze dla nas nie jasna. Objawy przypominają żywo t. zw. katar i gorączkę sianową (Heuschnüpfen).

Dr. Chalmers z Colombo donosi, że wykonywał sekcyę pewnej kobiety tubylczej, której przewód pokarmowy wypełniony był po prostu glistami. Pod koniec życia i po śmierci dobywać się miał z kobiety owej niemożliwy do zniesienia dla otoczenia, odór.

Niebezpieczeństwo elektryczności.

W dzisiejszych czasach, kiedy siła prądu elektrycznego porusza w mieście tramwaje, oświetla ulice i mieszkania, pędzi potężne maszyny, przenosi z dowolnej odległości fale dźwiękowe za pomocą telefonów i spełnia cały szereg najżywotniejszych funkcyi, koniecznem jest zapoznać się z niebezpieczeństwami prądu, od których każdy powinien umieć się w danym razie uchronić.

Siła mechaniczna, światło i ciepło — oto najważniejsze przejawy energii elektrycznej. Tym to przejawom odpowiadają i skutki patologiczne w razie, jeżeli organizm ludzki lub zwierzęcy ulegnie zbyt silnemu działaniu prądu. W mieszkaniach przeważna liczba nieszczęśliwych wypadków, wywołana jest dotknięciem źle izolowanej lampki żarowej albo drutu przewodowego; w fabrykach niebezpieczeństwo leży w dotknięciu metalowych części maszyn, biegunów, kabli i t. p. Przy tych zetknięciach pierwszorzędną rolę odgrywa sytuacya, w jakiej się dany osobnik znajduje. Jeżeli np. stoi na dywanie lub płycie szklanej, to chociaż prąd przenika jego ciało, nie znajdując ujścia, nie wywiera szkodliwego wpływu na organizm. Inaczej rzecz ma się, o ile nastąpi połączenie z ziemią: wtedy poważna kontuzya, a często śmierć jest nieunikniona.

Dla zilustrowania przytoczymy kilka wypadków charakterystycznych. Pewna pokojówka, kąpiąc się w metalowej wannie, dotknęła ręką postumentu lampy elektrycznej. Drut, wiodący do lampy, nie był dostatecznie izolowany i prąd przeszedłszy przez ciało dziewczyny, będącej w zetknięciu z metalową wanną, połączył się za pomocą rury od wody ściekowej z ziemią i wywołał śmierć dziewczyny.

Mniej znane są wypadki, kiedy niektóre przedmioty metalowe przypadkowo „naelektryzują" i pociągają przez to nieszczęśliwe wypadki. Tak n. p. zdarzyło się w Szwajcaryi, że metalowe sztachety od ogrodu naelektryzowały się wskutek zetknięcia z przewodem elektrycznym podziemnym, który tamtędy przeprowadzono w celach oświetlenia. W innym wypadku uliczna skrzynka od listów stała się elektryczną od gwoździa, który swym końcem dotykał przewodu przeprowadzonego w ścianie domu.

Jak widzimy, oprócz wypadków typowych, jak t. zw. Kurzschluss czyli bezpośrednie zetknięcie przewodów zdarza się cały szereg mniej lub więcej przykrych niespodzianek, którym zapobiedz jest bardzo trudno. Ale w zasadzie należy wiedzieć, że prąd stały jest wogóle niebezpieczniejszy od zmiennego, co się zaś tyczy siły i napięcia prądu, to najważniejszym czynnikiem są chwilowe warunki, w których się dany osobnik znajduje.

Tak n. p. delikatna i miękka skóra twarzy jest bez porównania wrażliwsza (posiada większy opór elektryczny). Niemniej ważną jest okoliczność, jakie organa zostaną przez prąd zaatakowane i w jakiej chwili: czy w chwili wdychania czy wypuszczania powietrza z płuc.

Charakterystyczny bardzo jest czynnik psychiczny, gdyż w związku z nim znajduje się działalność serca. Nagłe przerażenie w chwili zetknięcia się z prądem utrudnia niepomiernie ratunek. Jeżeli zaś wskutek zabiegów lekarskich możliwe jest, chociaż mechanicznie, działalność serca przywrócić, to mamy do czynienia ze znanym wypadkiem, tzw. „odżycia", pomimo chwilowego porażenia.

B. Częstochowskiej odbędzie się nabożeństwo ekspiacyjne.

Staraniem cechu szewskiego odprawionem zostanie w niedzielę dn. 30 bm. w kościele św. Piotra doroczne nabożeństwo z okazyi święta patronów św. Kryspina i Kryspianina. O g. 9 rano wotywa, o wpół do 11 suma, o wpół do 4 popoł. nieszpory. W poniedziałek dn. 31 b. m. o g. 8 rano odprawionem zostanie za dusze zmarłych członków nabożeństwo żałobne.

Pieśni górnicze w opracowaniu Piotra Moossa wyszły nakładem Związku górników i hutników polskic w Austryi w pięknem wydaniu formatu większej oktawy. Zbiorek zawiera 12 piosnek górniczych, częściowo zharmonizowanych przez p. Moossa, częściowo świeżo skomponowanych do słów Kazeta (Zdzisława Kamińskiego); zbiorek rozpoczyna kilku taktowe, energiczne Hasło. — Opracowanie harmoniczne pieśni nie tylko bez zarzutu, lecz piękne i pod względem pomysłowości i faktury doskonałe, zdradza w autorze muzyka poruszającego się swobodnie wśród zadań harmonii i kontrapunktu, i umiejącego arkana tychże naginąć z łatwością do swych celów i pomysłów estetycznych. Harmonizacye są nie tylko efektowne, lecz i głębiej pomyślane, a przeprowadzone w sposób niestawiający wielkich wymagań śpiewakom, albowiem nad linią melodyj głosów czuwa autor z uwagą nie tylko kompozytora, lecz i śpiewaka. — Kompozycye zaś p. Moossa zdradzają wielką inwencyę i poczucie linii melodyjnej. Bardzo piękną jest piosnka „W około noc", utworzona w formie zgrabnej serenady, jak niemniej utwor zatytułowany „Skok przez skórę", będący dowcipnie pomyślaną wiązanką pieśni górniczych, w którym ustęp solowy śpiewa tenor na tle chóru. „Modlitwa górnika" ujmuje poważną harmonizacyą i pełną brzmienia. Zbiorek uzupełnia piękny kwartet O. Żukowskiego, utalentowanego kompozytora pieśni chóralnych, p. t. „Szczęść Boże".

Kartę tytułową zdobi rysunek Piotra Stachiewicza, przedstawiający, porostawiane kaganki górnicze w podziemiach, z których płomień ulatujący w zwyż, tworzy ze smug dymu i blasków, świetlaną wizyę orła białego. *St. Bursa.*

Ciężkie pobicie. Ubiegłej nocy napadli na szosie mogilańskiej nieznani sprawcy na przechodzącego Jana Mordausa i pobili go kijami, zadając mu cały szereg ran na ciele i ciężką ranę, drążącą do kości na głowie. Pobity przeleżał zalany krwią w przydrożnym rowie do rana, skąd zabrali go dopiero litościwi wieśniacy na wóz i przewieźli do Krakowa. Pogotowie po opatrzeniu ran powierzyło go pieczy przybyłych z nim wieśniaków.

Z wdzięczności za opatrunek. Dziś przed południem jeden jak się zdaje z pacyentów szukający porady lekarskiej, zabrał z wdzięczności palto należące do lekarza Pogotowia. Pacyenta, który w ten sposób okazał swą wdzięczność, poszukuje policya.

Ładnie zmienił. Aniela Jokielówna z Niepołomic wybrała się onegdaj do Westfalii. Przyjechawszy do Krakowa, spotkała na dworcu niejakiego Tomasza Godulę, szewca, który namówił ją do zmiany pieniędzy. Nieroztropna Anielcia wręczyła mu 260 kor. do zamiany na marki i udała się wraz z nim do miasta. W drodze wstąpił Godula do bramy jednej z kamienic, a towarzyszce swej kazał zaczekać na ulicy. Czekała długo, ale szewc nie pokazał się; znikł z pieniądzmi. Strapiona Anielcia wstrzymać się więc musiała z jazdą do Westfalii. O kradzieży, zawiadomiła policyę.

Okradł chlebodawcę. Aresztowany wczoraj Adolf Cyrański, główny sprawca kradzieży u prof. Pokutyńskiego, okradł także ostatniego swego chlebodawcę, p. Józefa Męcińskiego. Śledztwo bowiem wykryło, że część srebra i kosztowności zastawionych przez Cyrańskiego są własnością pana M.

Na cudzym wozie i cudzym koniem w świat. Gospodarz Franciszek Ochmański z Krzeszowic zawiadomił tutejszą policyę, że w nocy z 26 na 27 wykradł mu nieznany sprawca konia siwka, zaprzęgł go do wózka i odjechał niewiadomo w jakim kierunku. Konia ocenił gospodarz na 450 kor. (ładny konik) — a wózek na 200 kor. — Przyznać trzeba że gospodarz był zbyt pewny swojej własności, ale złodziej pewniejszy jeszcze swego sprytu.

Ogień. Przy ul. Radziwiłłowskiej l. 5 w mieszkaniu p. Śledzia zapaliła się wczoraj od wadliwego pieca ściana, przedzielająca dwa pokoje. Zawezwana straż pożarna rozebrała ścianę i w przeciągu pół godziny ogień ugasiła.

Pieniądze w nogawkach. Wczoraj aresztowała policya 15-letniego Józefa Żupnika, zajętego w browarze p. Goetza na Grzegórzkach, pod zarzutem kradzieży na szkodę jednego z robotników browaru. Podczas rewizyi u aresztowanego znaleziono w nogawkach jego spodni i tych spodniejszych kilka 5-cio koronówek. Badany o pochodzenie pieniędzy przyznał się w śledztwie, że robotników okradał systematycznie od 2 lat. Obiecującego młodziana osadzono „pod telegrafem", skąd będzie odstawiony do sądu.

Znalezione dwa klucze: „Stecher" nr. 9124 i klucz wertheimowski; właściciel może je odebrać na policyi.

Bójka piekarzy. Wczoraj pokłóciło się przy pracy w jednej z piekarń na Kaźmierzu dwóch piekarczyków: Samuel P. i Dawid M. W parnej atmosferze piekarni rozgrzały się mocno temperamenty wojowniczych piekarczyków i kłótnia zamieniła się w zaciętą bójkę. Bito się zapalczywie, razów nie liczono, a odgłosy wymierzanych sobie nawzajem policzków zwabiły innych robotników, którzy nie mogąc położyć kresu bójce, wezwali policyę na pomoc. — Posiniaczonych i pokrwawionych piekarczyków odprowadzono na stacyę Pogotowia, gdzie lekarz dyżurny opatrzył im rany, a następnie odprowadzono bitników na policyę, celem spisania protokołu.

10-letni rabuś. Wczoraj opadło na Wolnicy kilku niedorostków wieśniaczkę Łachetową i poczęli ją szarpać ze wszystkich stron. Jeden z nich najzapalczywszy, uczepił się jej ręki i zaczął gryźć. Inni tymczasem wypróżnili kobiecie koszyk, zabrali jego zawartość (było w nim tylko kilka bułek), pozbierali skwapliwie kilkadziesiąt halerzy, które wypadły z ręki Łachetowej, poczem zbiegli. Wieśniaczka przytrzymała tylko malca, który ją gryzł i odprowadziła na policyę, gdzie podał, że nazywa się Mieczysław Mądrala, liczy może 10 lat, a Łachetową gryzł dla tego, że zabrała mu czapkę. Malca zatrzymano w areszcie „pod telegrafem".

Nieszczęśliwa dziewczyna. Wczoraj wyśledził insp. pol. p. Jakób Karcz matkę niemowlęcia porzuconego na kurytarzu kamienicy p. Butelskiego przy ul. św. Marka l. 11. Jest to 22-letnia służąca Stefania Gomółkówna, rodem z Rzepiennika Trzyłowskiego. — Aresztowana przyznała się do porzucenia dziecka i z płaczem opowiedziała historyę podobną niestety do bardzo wielu. Uwiódł ją parobczak wiejski, porzucił i pojechał do Ameryki. We wsi nie mogła pozostać bojąc się hańby i gniewu rodziców, którzy — jak opowiadała — na pewno uśmierciliby ją za to. Zbiegła więc do Krakowa w maju i tu znalazła służbę. W ostatnich jednak czasach nie mogła służyć, wobec czego znalazła się bez mieszkania i utrzymania. Noce przepędzała u pewnej znajomej stróżki przy ul. Grodzkiej.

Spodziewając się rozwiązania wyszła za miasto i cały dzień błąkała się po Błoniach, będąc pewna, że w krytycznej chwili dostanie takich boleści, że umrze. Stało się inaczej. Z niemowlęciem powróciła z Błoń w nocy do znajomej stróżki, ale nie miała w czem wykąpać dziecka, ani też w co ubrać. — Słyszała zaś, że porzucane dzieci oddają do szpitala — więc zakradła się niepostrzeżenie do wymienionej kamienicy i pozostawiła niemowlę.

Policya osadziła ją w aresztach „pod telegrafem", skąd będzie odstawiona do sądu.

Z sali sądowej. *Nadużycia spirytusowe w Podgórzu.* Wczoraj odbyła się przed trybunałem orzekającym pod przew. r. s. Jasiewicza rozprawa o głośne swego czasu nadużycie spirytusowe w Podgórzu. Na ławie oskarżonych zasiedli: Z. Schapira, kupiec z Podgórza, E. Korngold, ag. handl. i J. Josefsthal, ag. hand. Po przesłuchaniu 20 świadków trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonych od winy i kary.

Co do p. Aleksandrowicza, pod którego firmą oskarżeni prowadzą handel — prokuratorya od oskarżenia odstąpiła.

Z Podgórza. *Na bezrybiu i rak ryba.* Dwaj małoletni, a już znani policyi Feliks Gawlik i Franciszek Malada wyszli wczoraj na miasto, aby coś nie coś sobie ułowić. Lecz mieli pecha... Wprawdzie panowała mgła umożliwiająca dokonania tajemnych operacyj w kieszeni bliźniego, jednakowoż dzień jako nietargowy mało nastręczał sposobności. Niezrażeni jednakże, upatrzyli chwilę gdy w sklepie Englanderowej nie było przez chwilę nikogo i z całym spokojem wynieśli 5 tuzinów biczysk, które ukryli w rowie. Rozmyślających nad podziałem zdobytego łupu i sposobami spieniężenia go przydybał policyant i wraz z biczyskami zamknął w aresztach.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Piątek: „Złoty wiek rycerstwa".
Sobota: „Panna Maliczewska".
Niedziela pop.: „Tajfun".
Niedziela wiecz.: „Panna Maliczewska".

O sejmową reformę wyborczą.

Ze Lwowa donoszą:

Konferencye prezesów klubów polskich wraz z ruskiemi odbywają się codzień, ale do kompromisu nie doszło. Nastrój jest jednak dzisiaj pogodniejszy. Co jednak będzie dalej, nie podobna przewidzieć.

Największe niebezpieczeństwo dla reformy wyborczej przedstawia obecnie, jak to już kilkakrotnie zaznaczyliśmy, *teror Rusinów*. Obstrukcyą rozbijają Sejm i grożą udaremnieniem reformy, jeżeli żądania ruskie nie będą *spełnione*. Przeciw teroryzmowi Rusinów jednak wszystkie stronnictwa złączą się w zgodnym odporze.

Co mówią posłowie?

Wiedeńska „N. Fr. Presse" ogłosiła szereg wywiadów z posłami i przywódcami stronnictw w sprawie reformy.

Pos. Jaworski oświadczył, że od czasów zaprowadzenia powszechnego głosowania do Rady państwa prawica konserwatywna w Sejmie galicyjskim uważała reformę wyborczą w Galicyi w trzech kierunkach za aktualną: co do powszechności, bezpośredniości i tajności prawa głosowania. Natomiast konserwatyści są stanowczo przeciwnikami równości, wychodząc ze stanowiska, że opodatkowani nie mogą być zmajoryzowani przez nieopodatkowanych. — W nowym Sejmie będzie mniej konserwatystów, ale ich znaczenie polityczne nie będzie mniejsze, co wynika już z tego, że konserwatyści nie udaremnili reformy wyborczej.

Pos. Stapiński oświadczył, że partya ludowa chce być tylko partyą chłopską. Chcemy, aby polscy chłopi mieli swych zastępców w Sejmie i nie byli narażeni na przykrości ani ze strony konserwatystów ani socyalistów. Dlatego na czele naszych postulatów stawiamy utrzymanie jednego okręgu wyborczego na wsi i jesteśmy przeciwni rozdziałowi kuryi na opodatkowanych i nieopodatkowanych. Rusinom należy się czwarta część mandatów, ale nie chcą się tem zadowolić — i, największe niebezpieczeństwo reformie wyborczej grozi obecnie ze strony Rusinów.

Pos. Skarbek i Grabski oświadczyli, że są za zniesieniem kuryj, a za zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania, z zabezpieczeniem interesów narodowych zarówno polskich, jak ruskich. To zaś jest możliwe tylko w formie katastru narodowego.

Przywódca Rusinów pos. K. Lewicki przytoczył znane żądania Rusinów co do udziału Rusinów w Wydziale kraj. i co do kuryj narodowościowych z prawem *veta* oświadczył dalej:

. Od załatwienia tych zasadniczych postulatów czynią Rusini zawisłem dalsze swe stanowisko w kwestyi reformy wyborczej. Rusini są przeciwnikami pluralności i proporcyonalności; jako jedynie możliwy sposób zabezpieczenia mniejszości narodowych uważają kataster narodowy mniejszości ruskiej nie tylko w kuryi małej własności, ale i w kuryi miejskiej i wielkiej własności.

W małej własności żądają Rusini 10 prc. mandatów, w wielkiej własności przynajmniej 2, reszta mandatów przypadnie na kuryę miejską, tak, że razem żądają około 38 prc. wszystkich mandatów. Rusini nie przyjmą czwartej części mandatów.

Jest teraz trzy dni czasu — powiedział pos. Lewicki — aby znaleźć klucz do rozwiązania kwestyi rusko-polskiej. Jeżeli klucz ten się nie znajdzie — *to nie mamy co robić w Sejmie.* Na pytanie: czy Rusini opuszczą Sejm, czy też rozpoczną obstrukcyę i czy przepuszczą budżet, odpowiedział Lewicki: „W żadnej dyskusyi nie weźmiemy udziału, jak długo postulaty nasze przynajmniej zasadniczo nie będą załatwione i podstawy reformy wyborczej nie będą ułożone".

Telegramy „Nowin".

Budżet krajowy na r. 1911.

Lwów. Komisya budżetowa zakończyła obrady nad budżetem. Komisya przyjęła wydatki w sumie 63,356.178 kor. Na pokrycie tych wydatków służą dochody kraju i dodatki do podatków. (Dodatki do podatków w dotychczasowej wysokości przynoszą sumę 19,695.596 kor.). Pozostaje niepokrytych **4,481.233 koron.**

Ten niedobór, dzięki częściowemu pokryciu z dawniejszej pożyczki, zmniejsza się do kwoty 2,860.000 kor. — i ma być pokryty krótkoterminową pożyczką. Stopa dodatków do podatków nie będzie tedy podwyższoną.

Dymisya Skałłona?

Petersburg. „Riecz" donosi, że jenerał-gubernator warszawski Skałłon ma z Nowym Rokiem pójść na emeryturę, a następcą jego zostać ma szwagier Stołypina, senator Neudhardt. Jako powód dymisyi podaje „Riecz" polonofilstwo (!!??) Skałłona!

Podziękowanie.

Brat i bratowa ś. p. Maryana Miszczyńskiego składają serdeczne „Bóg zapłać" Duchowieństwu, Członkom „Sokoła" krakowskiego, oraz kolegom i znajomym zmarłego za oddanie Mu ostatniej posługi. *Łukasz Miszczyński.*

PANNA KAZIA

powieść współczesna.

Ciąg dalszy.

89

— Nie! nie, panie Stanisławie, zawołała, to pan sam się myli! Pan sam nie zdaje sobie sprawy, że pan jesteś opanowany myślą o jednej kobiecie, wprost nią opętany. — Wszystko, co pan robisz, wszystko, co pan mówisz, świadczy o tem niezbicie.

— Czy pan myśli, że nie czytałam tego wszystkiego w oczach pańskich. Jednakże liczyłam na nasze wspólne wspomnienia, na boleść jaką panu wyrządziła kobieta, którą pan kochałeś, podczas gdy ja pragnęłam pana tylko uszczęśliwić... ...A zresztą dawno czułam do pana sympatyę, a gdy kogoś kochamy, czepiamy się najmniejszego źdźbła nadziei. Nie udało mi się. Jestem pokonana. Muszę przyznać to otwarcie.

Pocałowałem ją w rękę i odezwałem się: „Pani masz szlachetne serce".

„Nie jestem lepsza od innych, tylko umiem kochać. A teraz, skoro pokój między nami zawarty, i nasza sytuacya wyjaśniła się, opowiedz mi pan, proszę, pańską historyę, której nie znam. Sądzę, że zasługuję na pańskie zaufanie?"

Henryk szepnął:

— To naprawdę dzielna dziewczyna ta mała Ada. Warta, żeby znalazł się ktoś, ktoby ją naprawdę pokochał.

— Tak, odpowiedział Stanisław. A więc usłuchałem jej wezwania, usiadłem koło niej i opowiedziałem jej całą smutną historyę, którą znasz, ze szczegółami, ale te nie są ci znane, bo unikaliśmy rozmowy o tem. Ona słuchała mnie z przejęciem i z niekłamanem wzruszeniem. Gdy przystąpiłem do opowiadania tego, co rozegrało się między doktorem a Kazią za portyerą, niejako w mej obecności, zawołała: „Ależ to straszne! jak pan mógł pozwolić na coś podobnego?" Opowiedziałem jej następnie, jakie męki przechodziłem po swym wyjeździe. Ona kilkakrotnie chwytała mnie za ręce i ściskała je ze współczuciem. Gdy myślę teraz o tej scenie, wydaje mi się nie do wiary. Wyobraź sobie bowiem ten buduar młodej kobiety, oświetlony mdłym blaskiem kilku świec, tam w głębi naprzeciw nas niskie łóżko rozebrane, które zdawało się czekać na kochanków... Ona z włosami w nieładzie, w sukni zgniecionej — a ja taki, jakim mnie tu teraz widzisz... Gdy wszystko opowiedziałem, uczułem się zarazem uspokojonym i wyczerpanym. Brzask dnia przedzierał się już przez zapuszczone story. Ona spojrzała na mnie i rzekła: „Mój drogi panie, po tem, co mi pan powiedział, nie mam już żadnej wątpliwości. Pan kocha swoją żonę, pan cierpi tylko dla tego, że pan z nią jest rozłączony. Jej nieobecność, to źródło pańskiego cierpienia, a jej wspomnienie, to pańskie nieszczęście.

— A zatem?

— A zatem nic! Mój drogi panie, ja nie mogę panu rady udzielić. Kobieta nie może sądzić o tych rzeczach... To tylko wiem, że jakakolwiek plama czerniałaby na życiu mężczyzny, którego kocham prawdziwie, nic, ale to nic zgoła, nie mogłoby mnie z nim rozłączyć, chyba śmierć jedna... A teraz pożegnajmy się. Dzień już świta, a nie chciałabym, aby tu pana u mnie widziano, skoro nie masz pan tu już powrócić".

— I tak się roztaliście?

— Tak jest. Powróciłem tu bardzo wzruszony, jak sobie to możesz wyobrazić, bardzo niezdecydowany i jeszcze mniej, niż poprzednio wiedzący, czego mam chcieć. I oto pytam się ciebie: co mam uczynić?

Henryk nie odpowiedział zaraz, przeszedł się kilka razy po pokoju, zapalił cygaro i stanął przed Stanisławem.

— Posłuchaj. To, co się zdarzyło, nie jest dla mnie niespodzianką. Sprawa musiała wziąć taki obrót. Po mej pierwszej rozmowie z tobą w Wiedniu byłem przekonany, że twój kryzys skończy się uświadomieniem sobie tej prawdy, że uzdrowienie twoje zawisło od powrotu do twojej żony. Widzisz mój drogi, to można było przewidzieć *a priori*. Kazia jest dla ciebie kobietą zgoła odmienną od innych. Ujrzałeś ją w chwili, gdy twe oczy i twe serce młodzieńcze właśnie otwierały się dla wrażeń świata.

Ciąg dalszy n stąpi.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka